

Ciężkie życie

- Ej! Długoucha! - Przysadzisty krasnolud krzyknął w kierunku nogi w długim skórzanym bucie, zwisającej z korony drzewa. - Skocz i upoluj nam coś na obiad.

- Spadaj kurduplu. - Z gęstwiny odezwał się kobiecy głos. - Nie mam teraz czasu. Medytuję. Chociaż nie sądzę, żebyś zrozumiał o czym mówię. - Prychnął z pogardą.

Krasnolud dźwignął się z trawy, złorzeczając okrutnie. Stał pod wiszącą nogą i ocenił wysokość. Uśmiechnął się paskudnie i wyskoczył.

Jak na krasnoluda był to niezwykły wyczyn. Nikt przy zdrowych zmysłach nie spodziewałby się, że „takie małe coś” może wyskoczyć równie wysoko. Ale widocznie wylegujący się opodal ludzie nie byli przy zdrowych zmysłach, bowiem na nikim widok krasnoluda uwieszonego nogi zsuwającej się z drzewa elfki, nie wywarł wrażenia.

- Aleś ty upierdliwy, pokurczu. - Elfka podniosła się z ziemi, otrzepując ubranie i poprawiając rozczochrane, czerwone włosy. - Przecież wiesz, że nie jadam mięsa.

- A kto wczoraj zażerał się przepiórkami? - Krasnolud uśmiechnął się słodko.

- Wyjątek tylko potwierdza regułę. - Elfka złośliwie wyszczerzyła zęby, ale bez dłuższego sprzeciwu wzięta do ręki leżący pod drzewem łuk i niespiesznie oddaliła się w stronę lasu. Krasnolud powrócił do wygrzewania się w późnowiosennym słońcu.

Chwilę później spomiędzy drzew wyłonił się druid. Wszyscy na polanie usiedli i wpatrywali się z napięciem w przybysza. Kobieta z insygniami wysokiej klasy maga nie wytrzymała. - No i ?

Druid z rezygnacją machnął ręką. - Nie chcą nas.

Usiadł na powalonym pniu i pociągnął łyka z manierki podanej mu przez łotrzykowato wyglądającego młodzieńca.

- Ani król, ani książęta, ani nikt inny nie ma dla nas pracy. Mówią, że odkąd jesteśmy w okolicy nigdy nie było większego porządku w państwie. Rabusie nagle zrezygnowali z rozboju, sąsiedzi nie napadają, nie ma rozruchów ani zamieszek - westchnął rozgoryczony - A w podzięce oferują nam wszystko, co tylko chcemy. Bez wyjątku.

- Ba!- Krasnolud smętnie podrapał się w zarośnięty policzek. - Kiedy my właśnie chcemy coś do roboty...

Druid bezradnie wzruszył ramionami. Wszyscy obecni z uczuciem rozczarowania znów zaczęli oglądać białe obłoczki mknące po błękitnym niebie.

Po jakimś czasie wróciła elfka taszcząc na ramieniu trzy bażanty. Rzuciła je na środku polanki przy palenisku. Zauważyła druida. Uniósł brwi w niemym pytaniu, ale ten przecząco pokręcił głową. Westchnęła.

- Kto dzisiaj gotuje? - Rozejrzała się po obecnych. Jak na komendę zaczęto zajmować się swoimi niezwykle ważnymi sprawami. Tylko blondyn o posturze niedźwiedzia wskazał czarodziejkę palcem. - Kolej Lorimar.

- Kabel - rzuciła jadowicie magiczka.

- Te, lala. Nie migaj się tylko rób żarcie - mruknął krasnolud. Kobieta uniósł się na łokciach. - Wężyk, zapłacę ci sto sztuk złota za zrobienie obiadu.

- Naiwna? - Łotrzykowaty młodzieniec popukał się w czoło. Lorimar zgrzytnęła zębami, ale wstała i zabrała się za skubanie kogutów. W jej wykonaniu było to zarówno efektywne, jak i efektowne - krótkie mruknięcie pod nosem, a drób leży oskubany i wypatroszony.

- Tylko nie piecz ich magią, bo zawsze przypalisz - upomniał ją druid. Kobieta postąpiła mu krzywe spojrzenie, ale posłusznie nabiła bażanty na rożen i rozpałała pod nimi ogień. Wróciła na swoje miejsce między stokrotkami i od czasu do czasu ruchem palca obracała skwierczący obiad.

Wszyscy pograżyli się w ciszy i lenistwie. Po kwadransie krasnolud nie wytrzymał. Zerwał się i dzikim wzrokiem potoczył wokół.

- Dostyc!!! - wrzasnął. - Tak dłużej nie może być!!! Jak tak dalej pójdzie, to niedługo zmienimy się w sflaczałą bandę ex-bohaterów. Spójrzcie na siebie. Lorimar - wskazał na magiczkę - wielka czarodziejka, która zniszczyła Sorrena Nekromantę, a używa swojej magii do przyrządzania posiłków. Errik - skierował palec w stronę potężnego blondyna - słynny wojownik Północy, który codziennie rano przed śniadaniem dla rozgrzewki rozprawiał się z bandą śnieżnych trolli, pozwala swojemu toporowi rdzewieć w trawie.

- O wypraszam sobie! On wcale nie rdzewieje! - obruszył się Errik. - Te parę kropek to ślady po muchach. Upstrzyły go, france.

- Leach, potężny druid i uzdrowiciel, dla którego rośliny nie mają tajemnic, zbiera obecnie zioła do przyprawiania pieczeni.

Druid nagle zajął się strzepywaniem nieistniejącego kurzu ze swojej śnieżnobiałej szaty.

- Wężyk. - Przyszła kolej i na łotrzyka. - Największy złodziej, jakiego znam i nieliczy nożownik. Jedyne co robi teraz, to kłóci się z Lorimar i dłubie swoim sztyletem w zębach. Kto go zna, ten wie, że skoro za sto sztuk złota nie ruszył dupy, to jest z nim już bardzo źle.

Wężyk rozłożył ręce bezradnie.

- No i oczywiście nasza piękna elfka, Mara i jej dwa śpiewające miecze, na których dźwięk wrogowie bledli i kolana się im uginały. Artystka w sztuce walki. Co robi teraz? „Medytuje”. Jemy od dwóch dni tylko ptactwo, bo nie chce się jej iść dalej, niż na sąsiednią polanę, gdzie ptaki codziennie przylatują na żer, ponieważ myśląca przyszłościowo Mara dokarmia je tam resztkami jedzenia. Kurnik sobie zrobiła! - prychnął z niesmakiem krasnolud.

- A i ja sam nie jestem lepszy. Wielki krasnoludzki wojownik, wychowany przez kapłanów Tabel-Motha. Legenda Gór Miedzianych, która pozwala, żeby towarzystwo mu się rozleniwilo i popadło w absolutne nieróbstwo. Sam Rikker leżący brzuchem do góry i rzucający szyszkami w członków swojej drużyny, to zaiste żałosny widok.

- Wiesz dobrze, Rikk, że w pełni się z tobą zgadzamy i głupio nam z tego powodu, że jest jak jest. - Mara popatrzyła krasnoludowi prosto w oczy. - Ale co możemy poradzić na to, że same nasze imiona powodują u wrogów gwałtowne zapędy pacyfistyczne i chęć służenia nam wszelką możliwą i niemożliwą pomocą?

- Rikker ma rację. Musimy coś z tym zrobić - zawyrokował druid. - Chodźcie bliżej. Zróbmy naradę wojenną. Niech każdy coś wymyśli. Pamiętajcie! - Leach uniósł do góry palec. - Od tego zależy nasze życie i zdrowie psychiczne, więc postarajcie się.

Drużyna usiadła w kręgu i zaczęła intensywnie myśleć. Pierwszy odezwał się Errik: - A gdybyśmy nagle stali się tymi złymi i zaczęli palić i mordować?

Lorimar popatrzyła na niego z powątpiewaniem: - I co? Faktycznie to coś by zmieniło?

Blondyn podrapał się po głowie.

- Masz rację. Przecież nie napotkalibyśmy żadnego konkretnego oporu. Eeee.... Do dupy. - Sam skrytykował swój pomysł.

- A jakby tak ruszyć na smoki? - zapytał złodziej.

- Ech, Wężyk. - Pokręcił głowa druid. - Wszystkie smoki pouciekały na Wyspy Smocze.

- No, ale jakbyśmy tak popłynęli do nich ... - rozmarzył się młodzieniec.

- Nie godzi się, Wężyk. Daliśmy im słowo, że jak odlecą nie będziemy ich ścigać. A danego słowa nie wypada łamać. - Westchną Rikker. - Skąd mogliśmy wiedzieć, że smoki mogłyby być jedynym ratunkiem od śmierci z nudów? Ale, jak mówiłem, słowo się rzekło i teraz jest już za późno.

- Został jeszcze Feluś - zauważył Errik.

Cała drużyna popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- No co ty? Felusia? Zgłupiałeś? Przecież on jest taki nieszkodliwy, że nawet smoki się go wstydzą! - Popukali się kolektywnie w czoła.

- Mam!!! - niespodziewanie krzyknęła Mara, a w jej oczach dostrzegli błysk. W serca drużyny wstąpiła nadzieja.

□□□□□

- Feluś!!! - wrzasnął krasnolud w głąb wielkiej pieczary. Reszta drużyny stała za jego plecami i z ciekawością wpatrywała się w ciemny otwór. Po chwili dał się słyszeć chrobot, człapanie i wielki zielony łeb wysunął się na zewnątrz. Łypnął gadzim okiem.

- Taaaak? Czym mogę służyć? - spytał grzecznie.

- Feluś, no jak? Nie poznajesz nas???

Smok przyjrzał się uważnie grupie przybyszów i nagle w jego oczach zabłysło zrozumienie. - Aaaaa!!! To wy! Rikker, Errik, Mara, Lorimar, Leach, Wężyk! Jak miło was wszystkich widzieć! Wejdźcie do środka. - Łeb cofnął się w mrok, a przybysze dziarsko podążyli za nim.

- Rozgośćcie się, a ja tym czasem przybiorę wygodniejszą dla was formę.

Po minięciu zasłony ciemności ukazała się druga komora jaskini rześkie oświetlona i luksusowo urządzona. Znajdowało się tam leże z aksamitu wielkości stodoły i komfortowo umeblowany kącik, w którym sprzęty przystosowane były do wzrostu przeciętnego człowieka. Członkowie drużyny wygodnie rozsiedli się w miękkich fotelach. Nawet nie zauważyli, jak Feluś z wielkiej jaszczurki zmienił się w niespełna dwudziestoletniego młodzieńca.

- Wszyscy pijecie herbatę, tak? - Rozejrzał się po obecnych, którzy entuzjastycznie skinęli głowami. Powszechnie znanym faktem było, że gospodarz posiada przeróżne fantastyczne napary.

Po godzinie wypełnionej herbatą, ciasteczkami i grzecznościową rozmową druid przystąpił do ataku.

- Felusiu, mamy dla ciebie propozycję - zaczął Leach. Wziął głęboki oddech i kontynuował. - Jesteśmy na skraju załamania nerwowego z powodu braku pracy, a ty mógłbyś nam pomóc coś na to zaradzić.

- Tak? - zdziwił się Feluś. - A w jaki sposób?

Druid uśmiechnął się przebiegle.

- Roześlemy w świat wieści, że pewien okrutny i bardzo bogaty smok porwał piękną księżniczkę. Zjadą się wtedy do ciebie odważni rycerze, którzy będą cię chcieli zabić.

- Zabić?! To brzmi trochę przerażająco... - Smok popatrzył wystraszony po pełnych nadziei twarzach swoich gości.

- Będą chcieli, ale nic ci nie zrobią. - Uspokajał go Rikker. - My będziemy cię bronić, jako zagrożonego gatunku.

- Zagrożony gatunek?!

- Dokładnie. Poprosimy naszego znajomego króla o wydanie specjalnego edyktu mówiącego, że smoki są pod ścisłą ochroną. A wtedy my w świetle prawa - krasnolud z radości zatarł ręce - pościgamy sobie rycerzy - kłusowników.

- Genialne! - wyrwało się zachwyconemu Wężykowi.

Smok nie był do końca przekonany. - A jak coś mi zrobią?

- Przecież my cię będziemy ochraniać, a z nami jeszcze nikt nie wygrał.

- No, fakt. A co ja z tego będę miał?

- Satysfakcję, że pomogłeś przyjaciołom. - Errik uśmiechnął się szeroko.

Feluś tylko westchnął.

□□□

Lorimar i smok w ludzkiej skórze krzątali się w kuchni przy obiedzie, gdy nagle Feluś zastygł w bezruchu strzygąc uszami.

- Lori, ktoś jedzie. Dużo ich.

- Pewnie znowu klienci - ucieszyła się magiczka.

- Gdzie reszta?

- Poszli na grzyby.

- Ojej! To co my teraz zrobimy? - zaniepokoił się smok.

- Zabawimy się sami. Później najwyżej będą mieli pretensje, że nie poczekaliśmy. - Machnęła lekceważąco ręką.

- To może poczekamy?

- Ej! Panie smok! Nie docenia mnie pan. - Lorimar uśmiechnęła się słodko i pobiegła zakuć się kajdany zainstalowane przed wejściem do pieczary. Feluś przybrał swoją naturalną postać, ale przezornie nie wystawiał nosa z jaskini.

Gdy na drodze pojawiło się kilku zbrojnych, magiczka zaczęła głośno lamentować.

- Hej! Panienko! - zawołał jeden z nich, gdy znaleźli się wystarczająco blisko, by przekrzyczeć jej biadolenie. - Czy to jest jaskinia tego bogatego smoka z ogłoszenia?

Lorimar umilkła urażona oczywistym pominięciem w sprawie roli uprowadzonej księżniczki.

- Tak - mruknęła niechętnie.

Rycerz odwrócił się w siodle i zaczął szaleńczo wymachiwać rękami. - To tutaj!

- krzyknął. - Dawajcie sprzęt!!!

Za zakrętu wyłoniło się coś, co zaparło dech w piersiach zarówno magiczce, jak

i Felusiowi. Była to monstrualna katapulta. Smok pisnął i zmienił się w matą myszkę. Natomiast w Lorimar zawrzał gniew.

- A co to, panowie rycerze?!- Jej wzrok spopielił kępki pobliskiej suchej trawy.

- Gdzie wasze kopie?! Bandą?! Na jednego smoka?! I to z bronią niekonwencjonalną?!

Gdy drużyna zwabiona wrzaskami dotarła na miejsce, ich oczom ukazały się spalone szczątki katapulty, stado żółtych żab z kocimi ogonami, tudzież podkute koguty lub monstrualne ślimaki z zamkami zamiast muszli. A między nimi stała wściekła Lorimar.

- Poniosła ją fantazja - podsumowała widok elfka, poprawiając koszyk kurek w ręce.

□□□

Kilka dni później Wężyk wracał z pobliskiego jeziora, taszcząc na plecach kilka ryb i pogwizdując sobie wesoło. Gwizdanie zamarło mu na ustach, gdy zobaczył trzy dziwne postacie idące drogą w stronę jaskini. Byli to dwaj mężczyźni o włosach i zbrojach w kolorze wiosennej trawy, natomiast idąca z nimi dziewczyna mieniła się w promieniach słońca czystym złotem. Wężyk nie mógł oderwać od niej wzroku. Popatrzyła mu prosto w oczy i poczuł, jak w okolicach serca rozlewa mu się dziwne ciepło. Dziewczyna podeszła do niego i pogładziła czule po policzku. W jednej chwili złodziej podjął decyzję, że pójdzie za nią na koniec świata i jeżeli tylko będzie chciała, kupi gdzieś w jakimś zaciszu dom, gdzie będą wychowywać gromadkę dzieci, a on będzie przynosił jej co rano śniadanie do łóżka. Złotowłosa uśmiechnęła się do niego słodko, jakby znała myśli kłębiące się w jego głowie. Nic nie powiedziała, tylko kiwnęła głową.

Dwaj zielonowłosi przybysze pokręcili tylko głowami mrużąc pod nosem coś, co brzmiało, jak : „Ach, ci młodzi...” i poszli dalej.

Po wejściu do jaskini ich oczom ukazał się nader interesujący widok. Przy stole bilardowym znajdowało się dwóch graczy. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że jednym z graczy był krasnolud, który biegł dookoła stołu z zydelkiem i co chwila się na niego wdrapywał, chcąc bądź to ocenić sytuację na stole, bądź wykonać uderzenie.

W drugim kącie jaskini elfka i smok w ludzkiej skórze przekopywali góry skarbów, a wyłowiwszy co ciekawszy okaz rzucali go magicznie, która wpisywała znalezisko do wielkiej księgi. Towarzyszyło temu dobiegające od kominka ciche pochrapywanie druida.

Przybysze pobledli ze zgrozy.

- Dosyć! - krzyknął jeden z nich. - Co to ma być?! Smocza jama czy dom wypoczynkowy?!!

W jednej sekundzie zapanowała głucha cisza. Słychać było tylko niepewny głos Felusia: - O... tata... i dziadek...

Zielonowłosi mężczyźni zgromili go wzrokiem. Tego dla młodego smoka było za wiele. Zaczął się nerwowo rozglądać za najszybszą drogą ucieczki. Niestety na drodze do wolności stali najdostojniejsi przedstawiciele jego rodziny. Feluś westchnął zrezygnowany: - No, to klops.

- Ty jesteś Rikker? - Jeden z przybyłych smoków zwrócił się do krasnoluda. Widać było, że odzyskał już zimną krew.

- Ano, ja. - Przywódca drużyny zaparł się pod boki. - Z kim mam przyjemność?

- Jesteśmy rodziną tej karykatury smoka. - Zielony wskazał na kulącego się Felusia. - Jestem jego dziadkiem. Przybyliśmy tutaj, bo doszły nas wieści, że jakiś głupi smok rozgłasza wszem i wobec o swoim bogactwie, wystawiając się tym samym na cel dla żądnych łupu ludzi.

- Nie sądziłem, że mój syn jest aż tak głupi... - dodał z rozczarowaniem drugi zielony.

- Chwileczkę. - Przed smoka wyszła magiczka. - To nie jest wina Felusia. To był nasz pomysł na zabicie nudy, a Feluś po prostu nam pomógł.

- W sumie, to nie miał za bardzo wyjścia. - Errik z zakłopotaniem podrapał się w głowę.

- Aha. Więc to tak! - Dziadek-smok popatrzył z wściekłością na drużynę. - Szanownym bohaterom się nudzi, więc rozgłosili, że żyje tu bogaty smok. Będą go wspaniałomyślnie bronić. Pięknie. Ciekawe tylko, co się stanie, gdy i ta zabawa przestanie was interesować? Co? Wy sobie pójdziecie szukać przygód, a biedny Feluś zostanie sam z hordami „dzielnych” rycerzy-łowców smoków. A jak sobie według was

poradzi z nimi smok-niedojda? Okradną go, ukatrupią i obedną ze skóry. I to przez was. - Oskarżycielsko wskazał palcem na zgromadzonych bohaterów.

- Ups - mruknął krasnal. - Nie pomyśleliśmy o tym.

- No, właśnie. Nie pomyśleliście - prychnął zielony. - Będziecie musieli jednak szukać nowych atrakcji, bo zabieramy Felusia ze sobą na Wyspy. Już i tak wystarczająco długo kpiliście z niego.

Członkowie drużyny spuścili głowy w niemym poczuciu winy.

□□□

- Felusiu, a po co ta tabliczka? - zapytała z zaciekawieniem elfka przyglądając się wielkiej kamiennej płycie ustawianej przez smoka w pobliżu jaskini.

- To tak, na wszelki wypadek. Jakby ktoś przyszedł, to żeby nie czekał - tłumaczył smok.

- Aha. - Mara ze zrozumieniem pokiwała głową. Na wielkiej granitowej tafli widniał pięknie wykaligrafowany napis: „Smok już tu nie mieszka”.

- Mam nadzieję, że nie masz do nas żalu? - niepewnie spytał druid.

- Oczywiście, że nie. Po pierwsze: mogłem wam w czymś pomóc, a po drugie: dobrze się z wami bawiłem - uśmiechnął się Feluś. - Żegnajcie! - zawołał i wzbił się w powietrze.

Przyjaciele zegnali go, machając rękami i wrzeszcząc życzenia szczęśliwej podróży, a magiczka wyczarowała na jego cześć sztuczne ognie. Feluś ukradkiem otarł łapą łzę i odleciał do wiecznie gorących Smoczycich Wysp.

□□□

- A więc na pewno nie idziecie z nami? - Po raz kolejny Rik spytał Wężyka i Złotowłosa.

- Nie idziemy. Na pewno. - Złodziej uśmiechnął się. - Znalazłem to, po co ruszyłem z domu i teraz chcę się tym cieszyć. - Ucałował dłoń dziewczyny.

- Jakie macie plany? - spytała Mara.

- Chcemy rozglądać się za jakimś kasztelikiem i paroma wioskami z tolerancyjnymi ludźmi, którym nie będzie przeszkadzać, że ich pani jest smoczycą.

- Albo że ich pan jest człowiekiem - dodała ze słodkim uśmiechem wspomniana smoczycyca.

- W takim razie życzymy wam wszystkiego najlepszego, moje dzieci. - Druid wręczył obojgu po gałązce jemioty, a pozostali serdecznie ich uściskali.

- Smutno będzie bez Wężyka - smętnie stwierdziła Lorimar, gdy dwójka zakochanych zniknęła za horyzontem.

- Na nas też już pora. - Ponaglił towarzystwo Rikker.

- No, tak. Ale dokąd? - Krasnolud zobaczył utkwione w sobie cztery pary oczu.

- Pojęcia nie mam...

□□□

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? - wysapał Errik, przedzierając się przez gąszcz leśnych malin.

- Nie wiem, ale jest jedynym jaki mamy - syknęła przez zęby magiczka, wściekła jak stado os. - Gdyby to ode mnie zależało wypaliłabym sobie ścieżkę przez te chaszczki - mruknęła pod nosem.

- Zabraniam! - Z końca kolumny dobiegł ją głos druida. Lorimar rzuciła przekleństwo.

- Denerwujemy się? - Usłyszała za sobą śmiech elfki, która z naturalnym wdziękiem omijała wszelkie przeszkody.

- Bądź cicho albo zacznę być rasistką. - Magiczka rzuciła przez ramię brzydkie spojrzenie.

- Milczeć, głupie baby! - Zdenerwował się krasnolud. - Droga beznadziejna, a te się jeszcze kłóć!

Mara ze złośliwym uśmieszkiem przetrzymała nieco dłużej gałąź wybitnie najeżoną kolcami. Puściła. Usłyszała głośnie pacnięcie, a potem lawinę wyzwick pod swoim adresem. Większość po krasnoludzką.

- Dzięki - szepnęła magiczka. - Już mi lepiej.

- Do usług - doszedł ją cichy głos elfki. - A tak poza tym, to nie mogłaś nas tam teleportować?

- Nie. Dom Arcymistrza Przywołań jest otoczony aurą antymagiczną. Strzeże go też trochę pułapek, ale wszystkie pułapki stanowczo odmówiły zatrzymania nas.

Mara westchnęła zawiedziona. Nie wiadomo czego to miało dotyczyć: czy braku teleportu, czy braku pułapek?

□□□

- I żeby był duży! - powiedział Errik.

- I silny - dodał Rikker.

- I inteligentny - odezwał się Leach.

- I szybki - uśmiechnęła się Mara.

- No i żeby umiał czarować. - Zakończyła wyliczankę Lorimar.

- To w końcu, co to ma być?! Demon czy koncert życzeń?! - Arcymistrz Przywołań siedział za biurkiem i patrzył wrogo na bandę zabijaków, którzy wtargnęli do jego domu.

- Demon. Tylko porządny - uściśliła magiczka.

- Chyba nie wiecie, o co mnie prosicie? - Arcymistrz popatrzył na nich z niedowierzaniem. - Jeśli przywołam wam takiego demona, to ze starcia z nim nie wyjdziecie żywi.

Ze zdziwieniem zobaczył, jak na twarzach wszystkich członków drużyny zagościł szeroki uśmiech.

- Powariowali. - Pokręcił głową, ale zabrał się za szukanie odpowiedniej księgi.

□□□

Bohaterowie stali w pewnym oddaleniu od kręgu, w którym Arcymistrz odprawiał swoje rytuały.

- Ja pierwsza! Ja walczę pierwsza! - elfka aż podskakiwała z radości.

- Mogliśmy wcale nie losować. I tak było z góry wiadomo, że to ty wyciągniesz najkrótszy patyk - powiedziała z przekąsem Lorimar.

- Oszustka - dodał Errik.

- O wypraszam sobie! - oburzyła się Mara.

- Tymi swoimi zręcznymi palcami zawsze zdołasz podmienić losy i wszyscy o tym wiemy, ale niestety nie możemy ci tego udowodnić. - Leach także był niezadowolony

z przegranej. - Tylko Wężyk z tobą wygrał.

- To są czcze pomówienia! - Elfka popatrzyła na resztę z miną urażonej niewinności. - To los tak chciał.

Rikker tylko sapnął z gniewu na tak jawną bezczelność. Nie mieli jednak czasu na dalszą sprzeczkę, bo oto ukazał się demon.

- Czego chcesz, człowieczku? - spytał maga dudniącym głosem.

- Ja nie mam z tym nic wspólnego. Gadaj z nimi. - Arcymistrz wskazał na drużynę, która stała głupio szczerząc zęby.

- Śliczniusi - ucieszyła się Mara.

- Fakt. - Magiczka pokiwała z uznaniem głową.

Demon właśnie odwrócił się w ich stronę, więc mieli okazję oglądać go w całej okazałości. Był wzrostu Errika, ale nie tak mocno zbudowany, miał szarą, jak popiół skórę, długie czarne węże zamiast włosów i czerwone oczy. No i oczywiście olbrzymie nietoperze skrzydła.

Mara wyciągnęła z leżącej na trawie uprząży dwa mithrilowe mieczyki i stanęła naprzeciwko przybyłej istoty. - Witaj, demonku. W kwestii wyjaśnienia - naszej drużynie się nudzi, więc zmusiliśmy dziadka, żeby przywołał dla nas coś interesującego.

Demon roześmiał się ubawiony.

- I to ja mam być „tym czymś interesującym”? Zabawni jesteście. Może jeszcze darowałbym wam życie, ale właśnie zostałem odciągnięty od obiadu i zaczynam się z tego powodu denerwować.

Mara popatrzyła z wyrzutem na Arcymistrza. - Miał być inteligentny, ale bez przesady.

- Sami chcieliście - mruknął obrażony mag, któremu wciąż w uszach dzwoniło słowo „dziadek”.

W szponach demona pojawiły się dwa miecze, niemal identyczne z bronią elfki. - Zaczynamy?

Mara zaatakowała. Ostrza spotkały się z brzękiem. Po chwili klingi były już tylko świetlistymi smugami w powietrzu, a dźwięk mithrilu nie milkł nawet na chwilę. Obserwatorzy nie nadążali za wymianą ciosów.

- Ależ oni są piekielnie szybcy - szepnęła z podziwem Rikker.

- Może jej pomóc? - Zaoferował się Errik.

- Chcesz, żeby nas potem oskubała? - Leach popatrzył z niedowierzaniem na olbrzymiego człowieka. - Dajmy jej jeszcze chwilkę. W końcu to ona wyciągnęła najkrótszy patyk.

- Przecież oszukiwała.

- Ha! - mruknął Rik. - W tym sęk, że wszyscy oszukiwaliśmy, ale tylko jej się to udało.

W tym momencie nastąpiła przerwa w walce.

- Całkiem nieźle sobie radzisz z tymi wykałaczkami. - Demon z uznaniem popatrzył na elfkę. - Chyba nawet przestanę żałować swojego stygnącego obiadu.

- Miło mi to słyszeć. - Mara uśmiechnęła się kpiąco. - A teraz mam dla ciebie coś ekstra. - Po tych słowach zaprezentowała zebrany tak błyskawiczny układ ciosów, zwodów, uników i salt, że drużyna wiedzona impulsem zaczęła bić brawo.

Mara wylądowała na lekko ugiętych nogach. Spojrzała na swojego przeciwnika i oniemiała. Demon nie był nawet draśnięty.

- No, co jest?! Powinieneś być już w kawałkach!

- Widzisz, droga elfko. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że to ja ten układ wymyśliłem. - Istota uśmiechała się słodko.

- To nie prawda! - zaprotestowała. - Oprócz mnie na całym świecie ten układ zna tylko jedna osoba - mnich z Szarych Gór, od którego się tego nauczyłam.

- A jak myślisz, od kogo on się nauczył?

- Od ciebie?

- Powinszować spostrzegawczości. - Demon nie krył złośliwej satysfakcji.

Mara stała chwilę i nad czymś się zastanawiała. - Korzystając z tego, że rozmawiam z twórcą, czy mogę podzielić się paroma spostrzeżeniami dotyczącymi pewnych niedociągnięć tego układu?

- Tak? - Czerwonooki popatrzył ze zdziwieniem na swoją przeciwniczkę. - Co sugerujesz?

- Przy czwartym zwodzie powinna być zmiana rytmu i piruet w drugą stronę.

Demon potarł w zamyśleniu brodę. - Masz rację, ale wtedy trzeba by zmienić...

Członkowie z niedowierzaniem słuchali, jak elfka z demonem w najlepsze rozprawiają o szczegółach technicznych.

- E! - Zdenerwował się Rikker. - Nie mamy ochoty spędzić całego dnia na słuchanie, jak sobie słodzicie! Zaczyna nam się nudzić i albo walczysz, albo my się przyłączamy. - W jego głosie zabrzmiała groźba.

Mara popatrzyła na niego nieprzytomnie wyrwana z rozmowy. Po chwili, gdy doszedł do niej sens słów krasnoluda, zaczęła wpadać w złość.

- Czy ty nie widzisz, nieokrzesany gburze, że prowadzimy z mistrzem dysputę dotyczącą zastosowania dwóch mieczy jednoręcznych, jako środków przymusu bezpośredniego?!

- Czego??? - Członkowie drużyny popatrzyli po sobie bezradnie.

- Ech! - Mara machnęła ręką. - Chyba niestety będziemy musieli przerwać nasze dywagacje, ponieważ moim towarzyszom za chwilę skończy się cierpliwość i staną się dosyć natarczywi. - Spojrzała na demona z żalem.

- Niekoniecznie musimy przerywać. Co powiedziałaś na obiad? Mam jeszcze tyle problemów natury technicznej, a nie wiem za ile stuleci uda mi się spotkać kogoś dorównującego mi wiedzą i umiejętnościami z zakresu fechtunku. Lub ode mnie znakomitszego, jak ty, pani. - Tu demon wykonał w stronę elfki dworski ukłon.

Uśmiechnęła się mile połączona, schowała miecze do pochew i podała czerwonookiemu dłoń. - A więc ruszajmy.

Drużyna oniemiała z niedowierzania patrzyła, jak niedawni wrogowie znikają w kłębach dymu. Doszedł ich tylko głos Mary. - Nie czekajcie na mnie!

- Dobrana parka, nie ma co... - Pierwszy otrząsnął się olbrzym z Północy.

- Ładna mi przyjaźń. - Rikker był wyraźnie rozgoryczony. - Zdradziła nas za obiad i trochę inteligencji...

- Mam nadzieję, że to nie ona będzie tym obiadem. - Zaniepokoił się Leach.

- Bez obawy! - Uśmiechnęła się Lorimar. - Trafił swój na swego. A z resztą od początku jej się podobał...

Mężczyźni z mieszanką zdziwienia i obrzydzenia popatrzyli na magiczkę.

- Dewiantka! - zawyrokował Errik.

- Nie do końca... - mruknęła pod nosem Lorimar. - Po prostu była szybsza...

- Nigdy nie zrozumieję kobiet... - zakończył dyskusję krasnolud.

□□□

- Cholera, nasza drużyna, to nie jest już prawdziwa drużyna - stwierdził smętnie Rikker, kopiąc leżące po drodze żołądźce.

- Fakt. - Errik pokiwał głową. Szli chwilę zamyśleni.

Nagle Lorimar podniosła głowę i rozglądnęła się dookoła.

- Gdzie nas ten głupi Arcymistrz przeniósł?

Od wyjścia z teleportu szli gęstym lasem liściastym.

- A gdzie podział się Leach? - zdziwił się Errik.
- Tylko mi nie mówcie, że idziemy dąbrową... - Przeraziła się magiczka.

Krasnolud patrzył z zakłopotaniem na kopanego żołędzia. - Nie mówię.

Szybko wrócili po swoich śladach do miejsca, w którym odłączył się druid. Jego trop biegł zygzakiem od drzewa do drzewa.

- Ta miłość do dębów kiedyś go zgubi - mruknął pod nosem Rikker.

Nagle otworzyła się przed nimi polana, na środku której stał olbrzymi dąb. Jego gałęzie sięgały linii lasu.

- Coś mi mówi, że tu go znajdziemy - stwierdził Errik.

Po chwili usłyszeli szelest liści w koronie drzewa i zobaczyli druida miękko zeskakującego na ziemię.

- Witajcie! Cieszę się, że już jesteście. Chciałbym wam kogoś przedstawić - uśmiechnął się tajemniczo.

Trójka bohaterów ze zdziwieniem popatrzyła na swojego towarzysza. Oprócz nich nie było na polanie nikogo.

- To jest Helena. - Z dumą wskazał na pień drzewa.
- Eee... Jesteś pewien, że ten dąb ma tak na imię? - Nieśmiało spytała Lorimar.
- Po pierwsze to nie dąb, ale dębina - oznajmił urażony druid. - A po drugie, to ja nazwałem ją Heleną, bo jej imienia żaden człowiek nie potrafiłby wymówić. Z wyjątkiem mnie, oczywiście. A ona jest tak piękna, że tylko to imię do niej pasuje.

- Leach popatrzył z zachwytem na dębinę.

- Acha. Miło nam poznać. - Drużyna skłoniła się przed pniem dębiny.
- A teraz w drogę - zakomenderował Rikker, ale druid nie ruszył się z miejsca.
- Nie mogę z wami iść.
- Co?!- Krasnolud stracił w tym momencie zimną krew. - Teraz ty?!!
- Helena ma problemy z kornikami - szepnął konspiracyjnie Leach. - Obiecałem jej pomoc. Przecież jestem uzdrowicielem... - Bezradnie rozłożył ręce.
- A niech cię! - zaklął Errik. - Więc ty też nas opuszczasz ?
- No, cóż... - Druid nie patrzył przyjaciółom w oczy. - Serce nie sługa...

Krasnolud odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę ściany lasu mrużąc pod nosem brzydkie wyrazy. Do uszu Leacha dotarł tylko niesiony zefirkiem fragment dłuższego monologu dotyczącego druidycznych zбочeńców.

□□□

- Miasto! To jest dopiero życie! - Zachwycony Errik rozglądał się dookoła. - Można dobrze zjeść, napić się, ubrać i zabawić!
- I umyć - dodała magiczka.
- Ech... No, tak ... I umyć - przyznał niechętnie.
- Śmierdzisz - ciągnęła bezlitośnie Lorimar.
- A jeżeli chodzi o ubrania, to chodźmy poszukać czegoś odpowiedniego dla siebie - wtrącił krasnolud, chcąc ratować przyjaciela przed ciętym językiem współtowarzyszki.
- To cię nie uchroni przed kąpielą, brudasie. - Ją jednak ciężko było zniechęcić, gdy już raz zaczęła. - A poza tym, jeżeli chcesz założyć nowe, CZYSTE ubranie to trzeba najpierw, żebyś zdjął swoje śmierdzące i zapchlone łachy, wyniósł je za miasto

i zakopał. Może wtedy ci biedni ludzie unikną widma zarazy unoszącego się z twoich szmat.

- Działasz mi na nerwy - warknął Errik.

- A ty mi na powonienie. - Magiczka nie była mu dłużna.

- Spokój! - Sprzeczkę przerwał Rikker. - Najpierw idziemy kupić ubrania, a później Errik się wykąpie - rozstrzygnął tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Dobra. Chodźmy - zgodził się wojownik.

Lorimar marszcząc nos ustawiła się w pewnym oddaleniu.

- Może jakoś wytrzymam - mruknęła i cała trójka udała się na zakupy.

Nagle usłyszeli świst i łomot. Głowa Errika została niemal wgnieciona w ramiona. Błyskawicznie odwrócili się, dobywając broni. Ich oczom ukazała się olbrzymka

z kawałkiem dyszla w rękę. Gdzieś z boku dobiegał płacz właściciela wozu biadolącego nad zdemolowanym pojazdem.

- Kochanie... - wyjąkał Postrach Północnych Pustkowi. - Co ty tutaj robisz? Nie jesteś w domu?

Odpowiedzią był kolejny cios w głowę.

- Nigdy nie przyznawał się, że ma żonę. - Magiczka z zainteresowaniem przyglądała się całej scenie.

- Ja mu się nie dziwię. - Rikker popatrzył na przyjaciela ze współczuciem. - Nawet nie możemy mu pomóc. W końcu to tylko sprzeczką rodzinną.

W tym momencie dyszel wylądował trzeci raz na głowie Errika. - Do domu!!! - wrzasnęła milcząca do tej pory połowica, zamierzając się drągiem po raz czwarty. - Tyle lat cię szukałam, łązęgo zatracony! Dzieci powyrastały i włóczą się z berserkerami, a ciebie ciągle nie ma! Do domu, mówię! - Tylko refleks uchronił wojownika przed kolejnym ciosem.

- Chyba wracam w rodzinne strony! Obowiązki rodzicielskie wzywają! Żegnajcie! - Pomachał przyjaciółom, biegnąc w stronę mijanej niedawno bramy miejskiej. Olbrzymka ruszyła za mężem.

- Nawet nas sobie nie przedstawił. - Magiczka była wyraźnie zawiedziona. - A tak poza tym, znowu mu się kąpiel upiekła.

Rikker milczał. Lorimar popatrzyła na swego towarzysza ze smutkiem. - Tylko my zostaliśmy, krasnoludzie.

- Tak, tylko my - westchnął smętnie. - A taka z nas była dobrana drużyna... Chyba jednak przyszła pora, żeby odejść i ustąpić miejsca młodszym.

- Wygląda na to, że jesteśmy weteranami. Trzeba byłoby się zastanowić co, jako weterani, będziemy robić.

- Ech, to jest poważny problem. Ja oprócz walki nie umiem nic. Nawet zapomniałem przez te nasze wspólne lata, jak wygląda życie w sztolniach. Wstyd.

Przez dłuższą chwilę stali zatopieni we wspomnieniach. Wreszcie magiczka wzięła się w garść. - Koniec biadolenia. Odpoczniemy kilka dni i znów ruszymy w świat, a po drodze skompletujemy nową drużynę.

- Niepoprawna optymistka - uśmiechnął się Rikker. - Ale masz rację, życie na nas czeka.

- Ehm, ehm... - Rozmowę przerwało nieśmiałe chrząkanie. Przyjaciele ze zdziwieniem spostrzegli stojącego przy nich młodego krasnoluda. - Państwo wybaczą, nie chciałem przerywać, ale jest pilna wiadomość dla pana Rikkera Zabójcy Olbrzymów.

- Nigdy się nie przyznałeś, że jesteś Zabójcą Olbrzymów - zauważyła z wyrzutem magiczka, gdy goniec już się oddalił. Krasnolud jednak jej nie słuchał.

Czytając wiadomość, najpierw zamarł, później krzyknął z radości, podskoczył i okręcił się na pięcie.

Lorimar patrzyła na te wyczyny z szeroko otwartymi oczyma.

- Rik ... Co ci się stało? - spytała niepewnie.

Towarzysz jakby dopiero ją zauważył. Z jego twarzy biła pełnia szczęścia.

- Masz! Czytaj! Albo nie! Przecież nie znasz krasnoludzkiego! - Nigdy nie widziała go takim podnieconym. - Sam ci powiem. To wiadomość od rady mojej rodzinnej twierdzy. Piszą, że z uwagi na moje niezwykle zasługi pozytywnie rozpatrzyli moją prośbę o założenie rodziny i przydzielili mi kobietę! Lori!!! - krzyknął w uniesieniu. - To znaczy, że będę miał żonę!!! - Nie mógł się opanować, żeby nie podskoczyć jeszcze raz. - Musze stawić się natychmiast. Lecę teleportować się w gildii krasnoludzkiej! Zapraszam cię na ślub! - Zdążyła usłyszeć zanim krasnolud zniknął w tłumie.

- No, proszę. A ktoś tu mówił, że nigdy się nie zakocha - gderwała magiczka. - Ten się zakochał, chociaż jeszcze nawet nie widział obiektu uczuć! - Machnęła ręką. - Dziwne są te krasnoludy.

Rozglądnęła się dookoła. - Wygląda na to, że zostałam sama - mruknęła z przekąsem. - Co ze mną jest nie tak? - Zastanawiała się idąc w stronę straganów z tkaninami. - Wszyscy się zakochali tylko ja nie. Może uczucie nie ima się magów?

Mruczając pod nosem wędrowała między straganami, gdy rzuciło jej się w oczy zgromadzenie na środku placu targowego. - Może kuglarze? - W serce Lorimar wstąpiła nadzieja na rozrywkę kulturalną. Ku jej zaskoczeniu tłum nie otaczał muzykantów, lecz jakąś kamienną figurę przedstawiającą przystojnego młodego mężczyznę.

- Co to? - spytała stojącej obok przekupki.

- A dyc z daleka, pani, skoro nie wiecie, co przytrafiło się naszemu nieszczęsnemu księciu. - Baba wskazała na posąg. - Jakaś wredna czarownica ni z tego, ni z owego zamieniła go w kamień.

Magiczka popatrzyła z powątpiewaniem na swoją rozmówczynię. - Czarownice, nawet wredne, nie marnują swej mocy bez przyczyny. A zwłaszcza takiej ilości mocy, jak tutaj, bo robota wykonana była na medal. - Pokiwała z uznaniem głową.

- Ech, co tu kryć... - Przekupa podrapała się w zarośniętą brodę. - Nasz księciuńcio to rozpieszczony paniczek niemający szacunku dla nikogo i niczego. - Splunęła

w kierunku rzeźby. - No i zachował się niegrzecznie wobec pewnej czarownicy, a że ta nie była akurat w humorze, więc rzuciła na niego klątwę. Ponoć odczarować go może tylko kobieta o niezwyklej złośliwości, a on nie może oddalać się od niej dalej niż na sto kroków do końca życia. Wszystkie kobiety w grodzie próbowały, ale nawet zielicha z lasu czaru nie zmoęła.

Lorimar uśmiechnęła się pod nosem. - A co ta złośliwa niewiasta ma zrobić, żeby odczarować księcia, dobra kobieto? - spytała.

- A jak to w takich wypadkach bywa, ma go cmoknąć prosto w pysk.

Czarodziejka jeszcze raz przyjrzała się statui mrużąc oczy w sposób, który zawsze wróżył kłopoty. - Mówicie dobra kobieto, że mieliście z nim ciężko?

- Od razu, że ciężko! - obruszyła się baba. - Utrapienie z niego było i tyle. To garnki tłukł dla zabawy, to urządzał gonitwy konne po targowisku, tak, że Maciejowa mało na palpitację nie padła, gdy rozhukane konie stratowały jej stragan. Książętko na to tylko się roześmiało i z wielką radością zdemolowało kilka przyległych kramów. Widać spodobała mu się zabawa, psia jego mać. - Dla podkreślenia swojej dezaprobaty soczyście splunęła na ziemię.

- Dobrzy ludzie! - Lorimar zwróciła się głośno do zebranych. - Ten tu oto skamieniały książę wielokrotnie niszczył wasze towary i narażał wasze zdrowie na szwank. Zgadza się?

Odpowiedziały jej pomruki niechętniej zgody. - A nie przyszło wam do głowy, że to bogowie zostawili go w waszych rękach po to, żebyście mu odpłacili za wszystkie krzywdy? - Rozejrzała się po zebranych ze znaczącym uśmiechem. Przez chwilę w tłumie zapanowała konsternacja. Nagle na posagu z głośnym plaśnięciem rozkwaśił się pomidor. Potem następny. Grubej przekupie nie trzeba było powtarzać dwa razy.

- To Maciejowa. - Poinformowała magiczkę sąsiadka. Powoli zebrani zrozumieli, że pierwszy, a może i ostatni raz w życiu, mieli szansę wyrównać rachunki ze swoim księciem. Postanowili nie zmarnować swojej szansy. Po chwili na kamiennej figurze znalazł się pełen asortyment oferowanych na targu artykułów spożywczych. Z wiechcia na pół przegniłej słomy zrobiono jej perukę, a dzięki burakowi skutecznie zmieniono karnację z niezdrowej kamiennej szarości na tryskające zdrowiem krwiste rumieńce. Towarzyszyła temu nieopisana radość pospółstwa. Gdy entuzjazm już trochę zelżał, do Lorimar zbliżył się handlarz o najgodniejszym wyglądem - dwa podbródki trzęsły mu się niemiłosiernie z pełnym powodzeniem maskując miejsce, w którym kiedyś znajdowała się szyja.

- Pani, doszliśmy do wniosku, że powinnaś spróbować odczarować tego młodzika. - Kciukiem wskazał na barwną i ociekającą dobrem wszelakim postać za plecami.

- Tak? - Zdziwiła się czarodziejka. - Wydawało mi się, że jeszcze niedawno przysparzał wam sporo kłopotu.

- Niby tak... - Delegat z zakłopotaniem podrapał się po łysawej czaszce. - Ale on tak naprawdę to nie jest zły. Ot, młody i głupi jeszcze. Naucz się...

- A dlaczego sądzicie, że mnie uda się go odczarować?

Grubas popatrzył na statuę przedstawiającą sobą żalosny widok - mięsz jarzyn i owoców pozostawił po sobie interesujące desenie, a słomiana peruka tylko dodawała jej swoistego uroku.

- Jakieś takie mamy przeczucie... - mruknął niewyraźnie przekupień.

Magiczka westchnęła i podeszła do posagu. Otarła chusteczką usta księcia z resztek arbuza i lekko musnęła je swoimi wargami. Tłum na chwilę zamarł. Nic się jednak nie stało. Lorimar odetchnęła z ulgą - nie byłoby to zbyt miłe dowiedzieć się, że jest najzłośliwszą osobą w tym kraju. Odwróciła się do zebranych z uśmiechem mówiącym: pudło. Ku swojemu zdziwieniu jednak poczuła jak postument za jej plecami zaczyna ożywać.

- Oj... - pomyślała lekko przerażona. - Ale się narobiło. Wychodzi na to, że straszna ze mnie jędza.

Powoli zaczęła się wycofywać.

Tłum rozstępował się przed nią w nabożnym milczeniu. Stara przekupa z szacunkiem skłoniła głowę, gruby handlarz wyciągnął skądś wiecheć kwiatów i podał zaskoczonyj magiczce.

- Oto wyrazy uznania od naszej małej społeczności targowej. Odtąd będziesz pani dla nas niedościgłym wzorem. - Ukłonił się dworsko, co przy jego wydatnym brzuszysku stanowiło nieco komiczny widok.

- Nie wiem czy to było konieczne, ale widocznie tak, skoro wreszcie się udało mnie odczarować. - Do Lorimar zbliżał się młody książę wymownie wskazując na swoje ubranie, a raczej to co z niego pozostało. - Raczej przyjąć moje podziękowania, o piękna pani, a także zaproszenie do zamku mojego ojca.

- Cieszę się, że mogłam ci pomóc w tak niewygodnej sytuacji, ale na mnie już pora. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę wyjścia z targowiska.

- No, cóż, miałem nadzieję, że zdążę się chociaż zobaczyć z ojcem i zmyć z siebie to paskudztwo, ale skoro nie ma innego wyjścia, to ruszajmy.

- Zaraz, zaraz. - Magiczka stanęła w miejscu. Powoli odwróciła się i zmierzyła księcia nieprzyjaznym wzrokiem. - To ja ruszam, a ty możesz się zająć swoimi sprawami. Ja sobie wręcz nie życzę twojego towarzystwa - podkreśliła dobitnie.

- Hm, widzisz pani - z zakłopotaniem poskrobał się po głowie. - No to mamy problem. Twoja poprzedniczka, rzucając na mnie urok ostrzegła, że gdy mnie już ktoś wybawi, to nie wolno mi się oddalać od tej niewiasty na nie więcej niż sto kroków, bo inaczej znów stanę się posągiem. A tego bym nie chciał. Więc czy pozwolisz? - Skłonił się dwornie, podając magiczce swoje nieco usmarowane ramię.

- Mój drogi książę - wycodziła Lorimar. - Jestem na tyle dobrym magiem, że zdjęcie z ciebie tego ograniczenia nie będzie dla mnie większym kłopotem.

- Bynajmniej nie chciałbym podważać twoich kompetencji, o piękna pani, ale ta wiedźma... Tfu! Przepraszam, magiczka. Otóż ona ostrzegła mnie przed manipulacjami przy tym uroku. Mogłoby to się skończyć dużo większym nieszczęściem niż zamiana w kamień.

W Lorimar zaczynało się powoli gotować. Kątem oka widziała te stragany z pięknymi szatami, pachnidłami, mazidłami, ingrediencjami, a tu jak na złość musi użerać się z jakimś młodzikiem.

- Powiedz mi, mój drogi - zagryzła ze złości zęby. - Czy wiesz chociaż jak nazywała się ta „wiedźma”? Znając jej imię szybko dowiem się czegoś konkretnego o czarze, który na ciebie rzuciła i wreszcie się ciebie pozbędę.

- Hmmmm... - Zastanawiał się książę przez chwilę. - To chyba było Faflixa... Czy jakoś tak.

Magiczka uderzyła się w czoło. - Falvixa! Na bogów! Czy ty musiałeś obrazić przewodniczącą Wielkiej Rady Magicznej?!

- To aż tak źle? - spytał niepewnie książę.

- Fatalnie - mruknęła pod nosem Lori. - Przy jej zaklęciach lepiej nie majstrować. Jedyne wyjście to ją znaleźć i zaszantażować, żeby cofnęła zabezpieczenie.

- To niewątpliwie wspaniały pomysł, ale może najpierw trochę się odświeżymy w zamku? - Spojrzał wymownie na swoje nieziemsko brudne ubranie.

- No dobrze. - Magiczka łaskawie się zgodziła. - Ale będą mi potrzebne nowe stroje, pachnidła, lawendowe mydło, krem z rogu jednorożca... - zaczęła wyliczać.

- Pani, dostaniesz wszystko co tylko zechcesz, a nawet więcej, ale chodźmy już, bo zaczynam powoli śmierdzieć - jęknął błagalnie książę. Lorimar z godnością ruszyła

w stronę siedziby władców miasta, żegnana burzliwą owacją handlarzy z targowiska i ich klientów.

Po drodze magiczka miała wreszcie czas, by dokładnie przyjrzeć się swojemu towarzyszowi.

- Młody, przystojny, bogaty, z dobrej rodziny... Zawsze mogłam trafić gorzej.